Teatr Szekspira

wiersz ofiarowany
Pani Helenie Modrzejowskiej.

Kiedyż usłyszę głos co w duszę wni-
ka.
O czarodziejko narodowej sceny,
W natchnionej piersi jakaś to muzyka
A jaka władza pięknej Melpomeny,
Ona to strunę uczucia naprężа,
I organiem złotej poezji cięciwy
To co poziome łamie i zwyciężа,
Zdrój czucia z piersi dobywając żywy
I najśmiesznejsze często serce widza,
Zakamieniałe na łzy i rozpacze,
Potokiem żywych łez kwiat zawsty-
dza;
Tyran jej strzałą ugodzony płacze,
I przez tę chwilę zhańbion zbrodni
stekiem,
Wznosi się z nędzy i czuje człowiekiem....

Ach! któż wie jakoż prawda chodzi drogą
Drzwiami świątyni czy Teatru drzwiami
Nie gardząc formą nie że się nie splami
Wśród świat zstępując nie dotknie nogą....

Poważna wielka z nad niebieskie stropy
Owiana wonią rastoną błękitną,
Nieustającze w biegu wrusza stopy,
I gdzie bądź błyśnie, światy uczuć kwitną
A kto jej służy, kto kapłaństwo sztuki
Sprawuje, w sobie zjednywa jej wiarę;
Jedno patrzan czyli miejskie bruki
Ręce po złotą wyciągają czarę.
Świat ideałów spragniony sam w kole
Marzy o myśli i dzieł ideale.....—

Tłum widzów wielką wypełnia widow-
nię,
Słuch wytężony przysłuchuje się tchnie-
niu,
I biedne cienie studzą kroki cienia
To ludzkie nędze oddaje wymownie.
I scena zda się wichrową przestrzenią,
A morzem widzów niecierpliwych
sala,
Piersi się wzniosą i tchy się strumienią
Wicher je sztuki pędzi to oddala,
I widz z artystą ścisłe się jednoczy,
Jak dwojga istot zakochane oczy.
Za twoją sprawą albo zacnej druha
Co w piersi twojej dziwne wzniosła tony,
Zawrze grobów rozrywa się kruchta,
I szekspirowskie wstają Desdemony.

BIBLIOTEKA

Gmachy Wenecji uposite ciszą
Słuchą tej karpie ściśniętej za ramy,
I jednostajnie w takt jej towarzyszą
Fale trzęsane lekkiemi wiosłami;
Księżyc jak Dóża srebrzy się wybiela,
I chmura błyska jak oko Otella.

Zmienivna rola i córka protea
Już przodziana z książęcych atłasów,
Wychodzi piękną kochankę Romea
Zmysłową gwiazdą niewiadomych
czasów.
I oto zięty na błoszarowym ganku
Ten najpiękniejszy włoski kwiat poezy,
Dłoń lilijową kładzie na kochanka
Ręka miłości Julja Kapuleti.
I taje świtem na ojczystych górach,
Poprzedzającym ranne słońca loty,
Co słotę rzęsk malują na chmurach
Płosząc słowika i Julii piersiotty.
A wiek szczęśliwy rozróżnić nie może,
Słowa od pieśni i od Julji rozpaczy.

Za chwilę szczęścia ach, jakie się płacą
Jakąż rozpaczą, jakim nocy piekłem,
Za czas godziny Julja wszystko traci,
Noc ją otacza całunem przewlekłem.
Kolumny, cienie – z ołtarzu sarkofagu

Zsuwa się ciężko rostawia lektarji,
I chodzi w cieniu pewna jak odwaga,
Usta ni żalu wre niosą, ni skargi,
Tylko to imię Romeo!... daremna...
Upadła widmem rozciągnięta białem,
W oczach kochanka już zimno, już
ciemno—
Róża się łamie nad Romea ciałem
Może go zbudzi włosami złotymi,
Może tak westchnie jak wzdycha
pod nimi.

Nie – światło piękne zagasło w tym
oku,
Zgasło jej słońce i Julija we mroku
Z tych ust kochanych jeziora słodyczy
Jak pita rękaw tak truciznę pije.
Gdy miłość z śmiercią tak blisko
graniczy.
Że jedno znaczne żyje i nieżyje,
I duch namiętny nie wstrzymany
w czynie
Za lubym cieniem w czarną przepaść
stosi płynie.

Nad zimnym grobem Romea
Julijety

#

Kończą się zemsty, i długie niestety, ...
W serca się widza na głębiach rozlega,
Nad smutnym losem Julii i Montega.

Zmienstaś rolę i za tobą wieżę
Wiją się wiatrem wystrzelają szczyty,
Północnej Danii widzą lodo-płyty
I to burzliwe morskich wód bezbrzeże
Gotyckie ramki Królów Skandynawii
Między igrzyska Książęcia szaleńca
Ofelija rielska targa z ciemnym stawów
Dzikie do sierot odrzuconych wieńca.
Los ją straszliwy z wszystkiego ograbił,
I tylko postać zostawił jej piękną
Dwie jej miłości jednem gronem zabił,
I gdzieś są piersi co z żalu nie pękną
Patrząc jak burza unosi straszliwa,
Kwiaty i dzieci i serca czyjące,
Jak rozrochrany las wszystko rozrywa
Na brzegi pędząc gdzie nie świeci słońce,
I jak te duchy ślepą znane falą,
Przez wieki lecą przez wieki się żalą.

Artystko wielka kiedyś cię zobaczę
Stojącą w Eglantyn kwiaty i powoje,
I głos usłyszę co tak stroszenie płacze
I te dobranoc powtarzane twoje,
Gdy z dzikim śmiechem rozrzucasz po
soli
Litewia jezior i różanki konwalii
Złote marzenia z którego po chwili
Zostanie garstka gorzkiego proszku,
Kto chętny kwiatu niechaj się pochyli
I ściąga echo obłąkanej złocku....
O' czy młodości po drodze żywiołu,
Nikt nas nie oddał piękniej jak ty
złoto.

Pełgi mglane sen rzucają twardy,
I zatopionych wloką nat obłoki,
Julijety patrzą nóż pooranych wzroki,
Łabędzia szyje prostytują Stuardy.
I wśród zdrumionych widzów Twoje cmy
Uderzą budzą na głębi serc igrzyce....
Pod jakieś tanitne prowadzące miesze
Gdzie w mgłach Zygmunty srebrzą
i Barbary
Burliwa czarna wzdłuż balonych dróg,
A wierzchem światło jak złoty
płaszcz Boga

Wysokie sztuki pięknej stanowisko.

BIBL. PUBL. M.S.I.

Której te woje to jasno to krawo
Patrzące stoją niebiosom tak blisko
Jakby im jednym przysłuchać prawo
Nieśmiertelności, jakby to co boże
Żeby się podnieść, zatworzić zagadkę,
Zmurszone było przez karty przechodzić
Przez karty natchnień przez to krawe morze
Wielkich poetów przebolało wszystko.

To chwała piersi natchnionej Wiljama
Co jest jak arfa dla cieniów i brama,
Ja tobie coś go pojęła artystko...
Gierlanda wiesera dni cała odbita
Na cnotej duszy co go tak odczyta

Za twoje czary obyj nie zarnata
Artystko wielka z pośród życia podróży,
Innego wieńca jak ów w którym
chwała
Twych ulubieńców najwyższych
wita
I innej duszy prócz oklasków
duszy.

(podpisano) F. Lenartowicz.
Florencyja 1875 r.